

**Tomasz Śliwiński**

***Kartezjusza nauka o porządku jako nowa ewangelizacja, dzięki której Bóg przeprowadził się do przedmiotów codziennego użytku***

Przedmiotem próby, jaką chciałbym podjąć w poniższym piśmie, jest sprawdzenie, na ile Kartezjusz (1596-1650) obecny jest w naszym życiu i na ile przyczynił się on do jego obecnego kształtu. Nie ukrywam, że jeszcze przed napisaniem tego tekstu, posiadałem na to zagadnienie pewną odpowiedź. Wyrażona jednak w apodyktycznej tezie, okazałaby się zbyt banalna, by czynić ją tematem filozoficznych roztrząsań. Każdy wie, że Kartezjusz jest "ojcem nowożytnej filozofii", nie wszyscy jednak dostrzegają sam problem tego ojcostwa. Chciałbym należeć do tych, którzy wraz z filozofem doświadczają tego rodzaju problematyczności. Z nadzieją, że nie jest ona tylko projekcją moich fobii, starać się będę wykazać ją w pełni. Posłużę się w tym celu różnymi tekstami filozofa, włączając w to jego niezwykle interesującą korespondencję. W rozlicznych listach Kartezjusz często dokonuje lapidarnych wykładów swych projektów, jakby chcąc zwolnić adresata z ciężaru domyślania się ich w kontakcie z dziełami głównymi.

Zacznę od tego, że Kartezjusz dokonał pewnego wyboru<sup>[1]</sup>. Rozstrzygnięcie Kartezjusza miało przyczynić się do zaprowadzenia ostatecznego ładu w rzeczywistości ludzkiego myślenia. Wyrzekając się świętości tradycji, którą dziedziczył i która go ukształtowała, niejako samotnie i nie bez ryzyka wyrugował ją z obszaru myślenia. Należy przede wszystkim zwrócić uwagę na pierwotny fakt świadomego utożsamienia przez Kartezjusza rzeczywistości w ogóle z rzeczywistością daną nam jedynie w umyśle<sup>[2]</sup>. Świat dostępny wyłącznie poprzez myśl domaga się zawsze uporządkowania podług jakiegoś kryterium. Kryteriów, w zależności od ludzkiej inwencji, może być wiele. Oczyściwszy umysł z dawnych treści, Kartezjusz znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji, którą w wymiarze podmiotowym, wiązała się z egzystencjalną pustką i brakiem przynależności, natomiast z perspektywy wspólnoty wyznaczała przełom i fundowała nowe czasy. Kartezjusz wybrał wyrzeczenie i podporządkowanie się regule, która wyzwoliła go od poszukiwania i niepewności - wytycznych rdzennego człowieczeństwa. W ich miejsce proklamował nową erę, która, w wymiarze kulturowym, miała stać się okresem zapoczątkowania: tak filozofii, jak i odnowionego człowieka. Jego filozoficzny projekt wiązał się z pojęciem prawdy wrodzonej (objawionej) i stanowił doskonały kompromis, jaki połączył świat chrześcijański z zupełnie niechrześcijańską ideą jasności i oczywistości.

U Kartezjusza rozum jest elementem przyczyniającym się do eliminowania treści o wieloznacznej i nieostrej postaci. W tym sensie jest on w nas instancją redukującą, swoistym sumieniem, którego z natury (tj. złej woli) skłonni jesteśmy się wyrzekać<sup>[3]</sup>. Pozbawia on nas dowolności ruchu i wytycza swój kres w naszej alienacji. Chodzi przede wszystkim o czytelność (jasność i oczywistość) w stopniu, który wyzwala nas od konieczności konsultowania własnych myśli z myślami innych ludzi. Z punktu widzenia interesów człowieka jako istoty społecznej, rozum ten przekształca każdego, kto się z nim utożsamia w kogoś nad wyraz skromnego i milczącego. Z drugiej strony, na tej właśnie drodze ludzie utworzą prawdziwą wspólnotę. Kosztem jest wyrzeczenie się nadmiaru słów, klótlowości i namiętności. Rozum Kartezjański upodabnia człowieka do Boga kontemplującego stan niezaburzonej jasności. Nie ma tu niczego do odkrycia i nic tu nie zaskakuje<sup>[4]</sup>.

"Postrenesansowy chaos wolności", w którego tle odbywało się kształcenie filozofa, spotkał się z jego wyraźną dezaprobatą. Mnogość teorii wskazywała jego zdaniem na jawną fałszywość ich wszystkich<sup>[5]</sup>. Prawda była w przekonaniu Kartezjusza elementem wrodzonym człowiekowi, a postrzeżenie jej w poszukiwaniach musiało być

kresem rozumowań<sup>[6]</sup>. Skoro jednak obserwował on żywotność filozofii, domniemywał, że nikt jeszcze nie używał rozumu właściwie. Filozofia - traktowana przezeń z niechęcią - możliwa jest tylko wtedy, gdy nie dostrzegamy prawdy. Natknięcie się na nią musi czynić dalszy dyskurs bezcelowym. W tym znaczeniu filozofia, jaką znał, była dla Kartezjusza wyłącznie mniejszym złem, rodzajem pouczającej przestrogi<sup>[7]</sup>. Dialog i szukanie pomocy zdradzały zawsze jedynie słabość, która może przybrać charakter "nieznośnych" związków z tymi, którzy zagubieni są jeszcze bardziej od nas<sup>[8]</sup>. Wyłącznie intencja pozostaje czymś dobrym, reszta pogrąża nas w coraz bardziej szkodliwym zaciemnieniu. Chęć wyzwolenia się od przymusu ciągłego błędzenia naprowadziła Kartezjusza na pomysł zmuszenia do dialogu Tego, który stanowi najlepsze z istniejących źródło jawności<sup>[9]</sup>. Idąc pod prąd pielgrzymujących do świątyni "starego Boga" filozof odkrywa Boga oczywistości. Zajmując to stanowisko zauważa także, jak bardzo oddalił się od świata ludzi, którzy z braku rozumności uczynili ołtarz ofiary z własnego życia. Swojego życia nie mógł wszakże uznać za stracone<sup>[10]</sup>.

Jeden z wciąż aktualnych problemów filozofii Kartezjusza dotyczy specyficznej formy swoiście ludzkiego postępowania. Teza wyrażona bezpośrednio przybiera postać sądu: "prawie nikt nie chce być rozumny". Tak zresztą, jak niewielu pragnie być religijnymi. Obie postawy wymagają rezygnacji z przyjemności płynącej z bycia sobą. Dzieje się tak dlatego, że prawda ma w tej filozofii charakter zewnętrzny, wobec czego człowiekowi jest bardzo trudno zaakceptować ją i przyjąć. Mimo iż jest wrodzona, stanowi element obcy. Oczywiście jest, że nie można jej uznać, nie przekreśliwszy siebie. W świetle tej konstatacji, ktoś taki, jak Kartezjusz, plasowałby się jako wyróżniony i przemieniony, bowiem w jego przypadku przyjęcie prawdy kosztem siebie pojmowane było jako jedyna forma samoocalenia<sup>[11]</sup>.

Do Boga oczywistości, jak to wyżej wskazałem, przybliży nas rozczarowanie dotychczasowymi rozmyślaniami - porażkami. Pragnienie utrwalenia się w tym, co bezwarunkowe ma przyczynić się do uczynienia człowieka doskonałym w stopniu, jaki może stać się jego udziałem. Doskonałość w filozofii Kartezjusza występuje jako termin o kilku znaczeniach. Najdonioślejsze z nich jest oczywiście przydawane osobie Boga, "ponieważ, jak pisał, *istnienie Boga jest pierwszą i najbardziej odwieczną z wszystkich prawd, jakie mogą się pojawić oraz jedyną, z której wywodzą się wszystkie inne*"<sup>[12]</sup>. Bóg nie posiada żadnych znanych i nieznanymi ludziom braków, dolegliwości czy wad. Stanowi istotę najwyższą, ponieważ nie zna relacji zależności, ściślej zaś, nie przeżywa żadnej formy podległości względem czegokolwiek. Ten właśnie stan ma odpowiadać najbardziej istocie ludzkiej, która wybrałaby drogę nowej filozofii: człowiek i Stwórca - tylko jedna podległość w miejsce niezliczonej ich ilości.

Pomysł Kartezjusza przypomina religijną wizję relacji człowiek - Bóg. Wskazuje się tu na ideał człowieka, który może sam siebie uczynić przedmiotem własnej religii i być szczęśliwym aż do momentu swojej śmierci. Może też porzucić siebie dla poczynienia miejsca Bogu, czego synonimem ma być podjęcie się życia podług zasad rozumu. Dodajmy, na co już wyżej wskazałem, że nie chodzi tu o racjonalność prowadzącą do autonomii, która wspomagałaby izolację człowieka. W tym przypadku zyskalibyśmy wyłącznie siebie i w chwili śmierci jeszcze bardziej byśmy cierpieli<sup>[13]</sup>. Unifikacja, do której namawia Kartezjusz ma stanowić rodzaj uprawnionego "samowyrzeczenia", które nas ocala. Rezygnując z własnych strategii i przyjmując prawdę dopełniamy aktu powinności, którą narzucamy sobie sami. Jest to, w moim przekonaniu, najgłębszy sens czynionego w wymiarze osobistym powierzenia się Bogu jako najwyższemu rozumowi. Gdyby tylko doprowadzić wydarzenie do końca, moment śmierci okazałby się niezauważony. Kartezjusz wierzy, że nie miałby on wcale miejsca.

"Przez Boga rozumiem, pisał dalej Kartezjusz, *substancję wieczną, niezmienną, niezależną, o najwyższym rozumie i mocy, która stworzyła mnie samego i wszystko inne, co istnieje, o ile istnieje*"<sup>[14]</sup>. Stabilność Boga czyni Go istotą najdoskonalszą. Nieporuszony charakter Jego woli i pełnia wiedzy o wszystkim, co miało, ma, lub będzie mieć miejsce w każdym momencie czasu, jest przyczyną cudownego bezruchu, o którym człowiek może tylko

marzyć<sup>[15]</sup>. Bóg ten jest dobry<sup>[16]</sup>, podtrzymuje wszystko w istnieniu<sup>[17]</sup>, wzbudza ludzkie myśli<sup>[18]</sup> i czyni je prawdziwymi<sup>[19]</sup>. Oczywiście poglądy te - w tym zwłaszcza o niezmienności, jako atrybucie Boskości - łączy Kartezjusza z tradycją filozoficzną, od której większość jego nowatorskich idei jednak go różni.

Najbardziej dopracowanym wykładem stanowiska Kartezjusza na temat Boga są jego *Medytacje* metafizyczne z roku 1641. Napisał je właśnie w celu dowiedzenia, w oparciu o racje jasne i niewątpliwe, Jego istnienia i ukazania Go jako istoty najdoskonalszej, od której wszystko inne pochodzi i od której jest zależne. Kartezjusz postawił sobie zadanie uczynienia z nauki o Bogu wiedzy *stricte* racjonalnej. Miało to służyć wyrugowaniu z naszej relacji z Bogiem niedoskonałości wiary. Dlatego też Kartezjusz zmierzał do tego, by "*wszystko, co wiedzieć można o Bogu wykazać za pomocą racji nie składając zacierpniętych, jak tylko z własnego naszego umysłu*"<sup>[20]</sup>. Niewierzącym należy dać nieodparte argumenty, ponieważ właśnie pośród nich znaleźć można osoby bardziej cenne od tych, które wyparły się rozumu dla wiary. Do nich filozof nie przychodzi.

Kartezjański dowód na istnienie Boga jest, podobnie zresztą jak i sam Bóg, czymś doskonałym: prawdę powiedziawszy, jego moc polega na tym, że nie ma tu żadnego dowodu<sup>[21]</sup>. W jego miejsce zjawia się oczywistość. Konieczność wysiłków, związana z trudem się, by dowieść, że Bóg istnieje, już sama byłaby dowodem na słabość racji wskazujących na rzeczywistą obecność Boga. Korzystając z przekonania o niedyskursywnym charakterze prawd pierwotnych Kartezjusz niczego nie udowadnia. Stwierdza jedynie, że pomiędzy wieloma ideami, jakie posiada jego umysł znajduje się jedna, której przyczyna jest już jakby zapomniana, lecz odsłania się automatycznie po chwili zastanowienia. Ideą tą jest idea Boga. Najpierw, pisał Kartezjusz, stwierdzamy, że mamy jakąś ideę Boga. Być może jest tak z powodu tradycji mówienia o Nim w domu, może wiemy to ze szkoły, może z faktu uczestniczenia w zbiorowości o religijnym charakterze? Wiele może być powodów tego, że mamy ją na wyposażeniu. W ostateczności mogło być i tak, że sami ją wymyśliliśmy. Jednak Kartezjusz stwierdza, że w przyczynie tej idei musiałoby być conajmniej tyle samo doskonałości (rzeczywistości), co w jej skutku, bowiem "*idee są w nas jakby obrazami, które wprawdzie łatwo mogą dorównywać doskonałością rzeczom, od których pochodzą, ale nie mogą zawierać niczego większego lub doskonalszego*"<sup>[22]</sup>. W związku z tym nie ma powodów, by nie uznać, że jest możliwe byśmy my sami byli przyczyną wszystkich idei, jakie przychodzą nam do głowy, z wyłączeniem jednak tej jednej jedynej, którą jest idea Boga. Kartezjusz stwierdza, że obecność idei Boga zdradza bezsprzecznie Jego istnienie poza tym specjalnym śladem<sup>[23]</sup>.

W logice myśli Kartezjusza sytuacja, którą zastał, a więc fakt istnienia jego samego oraz istnienia idei Boga w jego umyśle - przy założeniu, że Bóg nie istnieje - wskazywać musiałaby na ostatnią możliwość (stwierdzenie i dowód jednocześnie): to Kartezjusz jest Bogiem. Dotyczyłoby to zresztą każdego, kto posiada ideę istoty doskonalszej od siebie, jednak Kartezjusz stanowczo odrzuca takie rozwiązanie. Zatem skoro idea Boga jest, jest i On sam, lecz znamy Go tylko stąd, że mamy Jego ideę. Jest to idea istoty doskonałej; idea, która sama pozostaje doskonałą, ponieważ niczego nie można z niej ująć, ani niczego do niej dodać<sup>[24]</sup>. Doskonałość jej polega wreszcie na tym, że odkrywamy ją przypatrując się samym sobie, kiedy dostrzegamy naszą znikomość, niezupełność, niedoskonałość i zależność powodującą dążenie do dopełnienia przez istotę posiadającą w sobie wszystkie te doskonałości w stopniu nieograniczonym. W ten sposób nasza własna natura, będąca zlepkim niedoskonałości "obarczonych" ideą Boga, wskazuje nam na Jego istnienie poza nami. Skazuje nas też na mękę separacji, skoro ludzka kondycja istoty wybrakowanej sprzężona jest ze świadomością niedoścignionego tła doskonałości. Jednak Bóg Kartezjusza nie zostawił człowieka całkiem samemu sobie. Szansa naprawienia relacji z Nim jest związana ze swego rodzaju wewnętrzną przemianą. Bóg dał nam bowiem narzędzie pomniejszania dystansu, jaki istnieje pomiędzy człowiekiem i Stwórcą. Narzędziem tym jest wiedza typu matematycznego.

Tym co łączy omawianą ideę Boga z człowiekiem, jako istotą inteligentną i

domagającą się poszerzenia zakresu poznania, jest jej zasadniczy wpływ na jakość posiadanej przez nas wiedzy, czyli na stopień doskonałości wiedzy. Otóż Kartezjusz zauważa, iż wiedza w tym wszystkim w czym pochodzi od człowieka jest obszarem mniemań o malej lub wręcz szkodliwej wartości, jeśli chodzi o poznanie adekwatne. W części czwartej *Medytacji* filozof napisał wprost, że o tyle tylko on sam nie błądzi, o ile pochodzi od bytu najwyższego, lecz wiedział także, że nie cały uczestniczył w tym doskonałym bycie. Znacząca część istnienia ludzkiego - jako istnienia niedoskonałego - ma swe uczestnictwo w niczym. Stopień tego uczestnictwa jest oczywiście bez porównania większy niż zakres udziału w Doskonałym, w związku z czym człowiek błądzi. Wyjściem z sytuacji - wiodącej w tamtym czasie bądź do sceptycyzmu, bądź do tradycyjnej religijności - jest przede wszystkim, gdy chodzi o poznanie, postępowanie powolne i metodyczne. Możliwość i skuteczność tego poznania opiera się na fakcie, że odbywać ma się ono w Bogu, tzn. w intuicji ducha, nie zaś w nas samych inaczej pojętych.<sup>[25]</sup> Zgodnie z tym, co stwierdza Kartezjusz, punktem zwrotnym w rozwoju myśli zwanej dalej myślą nowożytną czy matematycznym przyrodoznawstwem, a później, w konsekwencji, zlaicyzowaną myślą inżynierską i techniczną, jest stwierdzenie, że "[...] wszystko to, co ujmuję jasno i wyraźnie jako rzeczywiste, prawdziwe i w pewien sposób doskonałe, to w całości zawiera się w idei bytu najbardziej doskonałego i najwyższego".<sup>[26]</sup> Dlatego też odmianą doskonałości - jednak zawsze zawartą w Bogu, nic bowiem nie podobna pomyśleć niesprzecznie jako doskonałość niezależną od faktu bycia przede wszystkim doskonałością Boga - jest u Kartezjusza doskonałość pewności zawarta w działaniach typu matematycznego. Działania te przybliżają ludzi aktywnych do sposobu myślenia, jaki byłby udziałem Boga, gdyby Ten czegoś nie wiedział. Kartezjusz posiadał wszakże świadomość, powiązaną z nową filozofią i jej zadaniami, że to my, nie zaś Bóg, posiadamy braki w poznaniu. Przymusza nas to do kawałkowania myśli, których w Bogu nie dzieli żadna szczelina niewiedzy. Z tych też powodów matematyka jest aktywnością czysto ludzką, przypisaną istotom poszukującym, a nie posiadającym poznanie.

Kartezjusz działał w czasie wielkiego kryzysu myśli. Był to moment, kiedy pierwsze nowożytne odkrycia matematycznego przyrodoznawstwa przyczyniły się do groźby nagłej destrukcji religijnej wizji świata. Wskutek braku związku z myślą nowożytną tradycyjny obraz świata został odsunięty do planu mitologicznego, a nie ujęty w ramach ewolucji myśli naukowej. W związku z tym Kartezjusz zdawał sobie doskonale sprawę z odpowiedzialności związanej z odkrytą prawdą. Uczynił ją narzędziem realizacji celów cywilizacyjnych, ale także w nowym sensie religijnych. W mojej opinii matematyka staje się u Kartezjusza ekwiwalentem wszystkiego tego, co można było lub jeszcze będzie można odkryć i przyjąć w ramach religijności tradycyjnej, to jest bezkrytycznej ufności, którą Kartezjusz podziwiał, lecz na którą nigdy się nie zdobywał. Będąc filozofem skłonny jest do niewypowiedzianej i skrywanej nieufności, jaką zawsze żywił do wszelkich rzeczy niejasnych i niewiele nawet spekulatywnych. Wyrzekając się ich, wolałby, w przypadku gdyby nowa wiedza nie dawała efektów, zarzucenie filozofii niż przyjęcie czegokolwiek na wiarę. Chociaż znany jest jeden oficjalny fakt z życia filozofa, kiedy odwołał się on do "czynności pielgrzymki" do ośrodka kultu Maryjnego we Włoskim Loretto, to jednak Kartezjusz odżegnywał się od pospolitej formy religijności. Była ona w jego opinii wytworem inicjatywy ludzi raczej leniwych niż bogobożnych czy uczonych. Jako wyznawca reguły oczywistości zwalczał także, mającą miejsce w drugim biegunie, uczoną formę religijności - teologię. Dość wcześniej całkiem się ich wyrzekł. Natomiast nową nauką, którą Kartezjusz odkrył, była idea matematyzowania wszystkiego, co może być uczynione przedmiotem wiedzy racjonalnej<sup>[27]</sup>. Obiekty nie poddające się tej procedurze uzyskiwały dla Kartezjusza status nicości, a jeśli matematyka, jak zakładał, jest dana nam od Boga chrześcijańskiego, to przydawał im on znaczenie chrześcijańskiego piekła. Wypracował koncepcję, w ramach której matematyka nadawała egzystencji ludzkiej mocy i pewności istnienia, wszystko zaś inne, jako niebezpieczne domniemania, stanowiło zagrożenie duszy człowieka - jedyne istotnego elementu składającego się na myślącą istotę ludzką<sup>[28]</sup>.

Doskonałość matematyki, jako nauki o pewności, stanowi, oddzielnie od Boga samego pojmowaną, doskonałość Jego samego<sup>[29]</sup>. Dzieje się tak dlatego, że matematyka w systemie myśli Kartezjusza jest genetycznie i co do istoty myślą Boga, którą "powziął On odwiecznie" w odniesieniu do reguły porządku. Reguła ta dotyczy wszelkiego możliwego przedmiotu, jaki mógłby być przynajmniej do pomyślenia, jeśli nie do stworzenia, o ile Bóg zechciałby taką rzecz powołać. O regule tej powie Kartezjusz, że Bóg chciał jej odwiecznie i odwiecznie poznawał ją właśnie jako prawdziwą<sup>[30]</sup>. Prawda ta, jako doskonała, jest niezmienna, tak jak pozostaje niezmienna wola Boga, co jest powodem niezmienności prawd matematycznych, które są jednocześnie prawami całej stworzonej przyrody. Jako myśli Boga w koniunkcji z materią prawa te czynią przyrodę posłuszną woli Stwórcy stając się jednocześnie, co zauważał już Giordano Bruno, areną reprezentacji nieskończonego Boskiego majestatu.

Powiedziałem powyżej, że doskonałość praw jest czymś oddzielnie pojmowanym od Boga choć nie jest czymś od Niego różnym. Chodzi tu o fakt, iż Bóg jest zawsze czymś niepomiaralnie większym i bardziej doskonałym od wszelkiej, branej z osobna przysługującej mu doskonałości. Będąc ponadto tajemnicą Bóg przewyższa sensowność rozważań tego typu - cokolwiek byśmy o Nim pomyśleli, w ramach naszych skończonych umysłów, zawsze pozostanie tylko "atomem w nieskończoności rzeczy". Dlatego, ograniczając się do naszych możliwości, które *nota bene* sam uprzednio wyznaczył, Kartezjański Bóg używa nam siebie w postaci prawdy odkrywanej w języku uczonych. Kartezjusz zapewnia, że Bóg, redukujący swą obecność do podstaw nauki, nauka jest bowiem rozwiniętym Bożym testamentem (konceptcja prawd wiecznych<sup>[31]</sup>), powołuje w ludzkim sercu i umyśle uczucie podziwu i tęsknoty, do majestatu, który pozostaje dany jedynie za pomocą takiego zwiastuna<sup>[32]</sup>. Należy przy tym zaznaczyć, że dzięki temu zabiegowi Kartezjusz czyni Boga, w naszym obcowaniu z matematyką, nieobecnym w sensie osobowym. Czyniąc Go oddalonym, Kartezjusz pragnął "mówić o Bogu znacznie godniej, niż to gmin czyni wyobrażając Go sobie nieomal zawsze na tę samą modłę, co rzecz skończoną"<sup>[33]</sup>. W filozofii ojca nowożytności uczestnictwo w porządku jest, oczywiście poza tradycyjną modlitwą, którą uczonego z wiadomych względów pomija, jedyną formą udziału w Bogu, nie obecnym w życiu uczonego pod inną postacią. Bóg jest w metaforze filozofa Królem, którego poddani znają jedynie poprzez fakt, iż ustanowił i obwieścił On niegdyś swoje prawa, które ludzie, niczym afisze rozwieszane w okolicy, dostrzegli rankiem, kiedy Jego już wśród nich nie było. Dlatego właśnie doskonale oddalony, jest jednocześnie obecny w najgłębszych zakamarkach ludzkiej duchowości. Zawarte w niej "zarodki myśli użytecznych"<sup>[34]</sup> przyczynić się mają do wytworzenia nowych rzeczy. Rzeczy, których pierwotna przyroda i ciemna wiara nie przewidują i nie generują. Przedmioty te, jako wytwory czystego umysłu, zostają powoływane do istnienia dzięki ludzkiej inwencji, która powoduje transformację całej rzeczywistości. Przy założeniu sukcesu na zawsze znika stary świat, stary Bóg, znana nam religijność oraz filozofia, której nikt już nie musi uprawiać.

Podobnie też wszechświat zbudowany i zaprojektowany przez Stwórcę i niezaburzony przez (złą) wolę ludzką, stanowi obiektywizację najprecyzyjniejszego uporządkowania materii w jej całkowicie przejrzystym funkcjonowaniu w obrębie samej siebie<sup>[35]</sup>. Przejrzystość ta jest czytelna przede wszystkim dla umysłowości uczonego doby nowożytnej<sup>[36]</sup>. Nie zauważa jej ani pogrążony w fantazji scholastyk, ani teolog, ani tym bardziej osoba wierząca, skoro wiara pozostaje zawsze ślepa. Nauka natomiast eliminuje ryzyko błędu, przyjmując tylko racje jasne i wyraźne, sprawiając, że "warsztat filozofa, staje się raczej warsztatem pracy Boga" niż błędzącej społeczności ludzkiej. Kartezjusz jednak dopełnia swego posłannictwa przyjmując rolę Prometeusza. Jak stwierdza w *Rozprawie o metodzie*, chodzi o to, by do tego warsztatu zaprosić (dla jej dobra) całą ludzkość<sup>[37]</sup>. Własnym wysiłkiem, na tej tylko drodze - swoistej likwidacji wszelkich świątyń starego typu - ludzie uczynią Ziemię globalną świątynią restytuowanego matematycznego ładu, w którym "nie zdarzy się więcej żaden cud". Będzie to świat, w którym nie zaskoczą nas już ani budzące lęk niejasne zamiary Boga, ani żadna "żyjąca

własnym życiem", nie przekształcona przyroda.

Czyniąc krótkie podsumowanie wyrażę nadzieję, że ta skrótowa analiza pozwoli na lepsze zrozumienie człowieka, który we wstępnej fazie swej twórczości napisał na marginesie swych naukowych rozważań następujące zdanie: "Początek mądrości bojaźń Pańska"<sup>[38]</sup>. Pod koniec zaś swych filozoficznych dokonań zadomowił się w bezpiecznym "kokonie" utkanym z czystych myśli Boga - Rozumu, który, odgradziwszy go od innych niż ten światów, wyzwolił go od lęku. Kartezjusz nie obawiał się już spotkania z Bogiem. Domyślił się swej powinności i wyeliminował inne drogi. Pozwoliło mu to zminimalizować trwogę, nawet jeśli do końca się jej nie wyzbył. Wszak "Bóg nie jest zwodzicielem"<sup>[39]</sup>.

---

[1] "Otóż w mym głębokim przekonaniu wszyscy, których Bóg obdarzył owym rozumem, mają obowiązek posługiwać się nim głównie dla poznania Boga i samych siebie". List Kartezjusza do Mersenne'a z 15 IV 1630, [w:] F. Alquié, *Kartezjusz*, 1989, s. 183.

[2] "[...] dusza wszystkie swe poznania zdobywa dzięki refleksji dokonanej nad sobą, gdy chodzi o rzeczy duchowe, albo nad nastawieniami mózgu, z którym jest złączona, gdy chodzi o rzeczy cielesne, niezależnie od tego, czy te nastawienia zależą od zmysłów czy od innych przyczyn". List Kartezjusza do Morin'a z 13 VII 1638, [w:] F. Alquié, *Kartezjusz*, s. 237. Dodatkowo: "[...] umysł przy pojmowaniu zwraca się jak gdyby do siebie samego i rozważa którąś z idei, będących w nim samym; przy wyobrażaniu zaś zwraca się ku ciału i w nim ogląda coś zgodnego z ideą przez siebie pojmaną lub zmysłowo uchwyconą." R. Descartes, *Medytacje o pierwszej filozofii*, Warszawa 1958, s. 99.

[3] Nikt nie domaga się więcej rozsądku niż to, co ma, brzmi złośliwa uwaga Kartezjusza, jaką zamieścił na wstępie do swej Rozprawy o metodzie. Por. R. Descartes, *Rozprawa o metodzie*, Warszawa 1989, s. 3.

[4] Stan ten przyrównać można do znanego i już dawno rozwiązanego równania matematycznego, na które patrzemy. Pogląd ten ma swe uzasadnienie w Kartezjańskim odkryciu geometrii analitycznej, mogącej doprowadzić namysł nad światem do postaci rozległego, jednak skończonego równania. Por. L. Brunschvicg, *Le progres de la conscience dans la philosophie occidentale*, Paris 1927, rozdział poświęcony Kartezjuszowi, t. 1, s. 141-161.

[5] Por. R. Descartes, *Rozprawa o metodzie*, s. 3-13.

[6] "[...] czym jest prawda, gdy zaś chodzi o mnie, nigdy nie budziło to mych wątpliwości, skoro wydawało mi się, że jest to pojęcie transcendentnie tak jasne, iż nie można w ogóle go nie znać; zaiste mamy wiele sposobów dla sprawdzenia wagi tuż przed jej użyciem, nie będziemy mieć jednak żadnego dla zaznajomienia się z tym, czym jest prawda, jeśli nie znamy jej z natury. Jakież bowiem racje miałyby nas skłaniać do przystania na to, co by nas z nią zaznajamialo, gdybyśmy nie wiedzieli, że jest to prawdziwe, czy gdybyśmy nie znali prawdy?" List Kartezjusza do Mersenne'a z 16 X 1639, [w:] F. Alquié, s. 239.

[7] "Z chwilą jednak, gdy ukończyłem cały ten kurs nauk, którego opanowanie wprowadza zazwyczaj do grona uczonych, całkowicie zmieniłem zdanie. Poczulem się bowiem uwikłany w takie mnóstwo wątpliwości i błędów, że zdawało mi się, iż jedyną korzyścią, którą odniosłem z mych usiłowań kształcenia się, było coraz pełniejsze wykrywanie własnej niewiedzy." R. Descartes, *Rozprawa...*, s. 7.

[8] Wypowiadając się na temat filozofii, innej niż jego własna, pisał Kartezjusz o swych *Zasadach*: "[...] nie potrzeba szukać innych zasad prócz tych, które podałem, by dojść do wszystkich najważniejszych wiadomości, na jakie stać umysł ludzki". R. Descartes, List Kartezjusza do ks. Picot'a, [w:] R. Descartes, *Zasady filozofii*, Warszawa 1960, s. 163.

[9] "Zaiste więc, skoro sam Bóg jest prawdziwą przyczyną wszystkiego, co jest lub być może, wydaje się, że obierzemy najlepszą drogę filozofowania, jeżeli usiłować będziemy z poznania samego Boga wyprowadzić wyjaśnienie istot przez niego stworzonych, aby w ten sposób zdobyć wiedzę najdoskonalszą, jaką jest poznanie skutków na podstawie przyczyn". Tamże, s. 19.

[10] "[...] aczkolwiek w sądach o samym sobie zawsze staram się skłaniać raczej do nieufności aniżeli ku zarozumiałstwu i mimo że spoglądając okiem filozofa na różne czyny i przedsięwzięcia wszystkich ludzi nie dostrzegam wśród nich prawie żadnego takiego, który by mi się nie wydawał próżny i bezużyteczny, to nie przestaję odczuwać najwyższego zadowolenia z postępów, które, jak sądzę, poczyniłem już w poszukiwaniu prawdy, i pokładać tak wielkich nadziei na przyszłość, że śmiem wierzyć, iż jeśli wśród zajęć czysto ludzkich znajdzie się choć jedno rzetelnie cenne, będzie nim właśnie to, które ja wybrałem". R. Descartes, *Rozprawa...*, s. 5.

[11] Kartezjusz spontanicznie, już od najmłodszych lat, domagał się poznania prawdy. Wykazywał w tym rzadko spotykaną niecierpliwość i przecucie o winie z powodu pozwalania sobie na tracenie czasu. Por.

Tamże, *Część pierwsza*.

[12] R. Descartes, List do Mersenne'a z 6 V 1630, [w:] F. Alquié, *Kartezjusz*, s. 186.

[13] "Jakkolwiek bowiem nam, wierzącym wystarcza wyznawać na podstawie wiary, że dusza ludzka nie ginie wraz z ciałem i że Bóg istnieje, z pewnością jednak niewierzących nie będzie mogła - jak sądzę - przekonać o tym żadna religia ani chyba nawet żadna doskonałość moralna dopóty, dopóki przyrodzonym rozumem nie dowiedzie się im tych dwóch prawd. A skoro w tym życiu większe nagrody są udziałem występków niż cnót, nieliczni tylko przenosiliby sprawiedliwość nad pożytek, gdyby nie obawiali się Boga i nie oczekiwali innego życia [po śmierci]". R. Descartes, List Kartezjusza do Dziekana i Doktorów Świętego Fakultetu Paryskiej Teologii [w:] R. Descartes, *Medytacje...*, s. 5.

[14] Tamże, s. 61.

[15] "[...] umysł nasz jest skończony, a nieskończona jest moc Boga, dzięki której nie tylko wszystko, co jest lub co być może, od wieków jest Mu wiadome, ale także z woli Jego wypływa i z góry jest przez Niego zarządzane." R. Descartes, *Zasady ...*, s. 27.

[16] "Skoro bowiem skupiamy uwagę na wrodzonej nam Jego idei, widzimy, że jest On wieczny, wszystkowiedzący, wszechpotężny, że jest źródłem wszelkiego dobra i prawdy, stwórcą wszechrzeczy, a w końcu podmiotem tego wszystkiego, w czym jasno dostrzec możemy jakąś doskonałość nieskończoną, tj. nie ograniczoną przez żadną niedoskonałość". Tamże, s. 18.

[17] "Ponieważ bowiem cały okres życia można podzielić na niezliczone części, które jedne od drugich w żaden sposób nie są zależne, więc z tego, że przed chwilą istniałem, nie wynika, że muszę teraz istnieć, chyba że jakaś przyczyna mnie na tę chwilę jak gdyby na nowo stworzy, to jest mnie zachowa. Albowiem jasne jest dla tych, co badają naturę trwania, że takiej samej siły i czynności potrzeba, by jakaś rzecz zachować w poszczególnych momentach, w których trwa, jakiej by potrzeba, aby ją na nowo stworzyć, gdyby dotychczas nie istniała; tak że to, iż zachowywanie różni się od stworzenia tylko pojęciowo, należy też do tego, co jest oczywiste dzięki przyrodzonemu światłu rozumu". R. Descartes, *Medytacje ...*, s. 66.

[18] "To prawda, że jedynie wiara uczy nas, czym jest owa łaska, za sprawą której Bóg wynosi nas do nadprzyrodzonego błogostanu; atoli sama filozofia wystarczy do poznania, że nawet najmniejsza myśl nie mogłaby powstać w ludzkiej głowie, gdyby Bóg odwiecznie nie chciał i nie zechciał, żeby tam powstała [...]" List Kartezjusza do Księżniczki Elżbiety, [w:] F. Alquié, *Kartezjusz*, s. 285.

[19] "Jeśli byśmy jednak nie wiedzieli wcale, że to wszystko, co jest w nas prawdziwe i rzeczywiste, pochodzi od bytu doskonałego i nieskończonego, to choćby nasze idee były jasne i wyraźne, nie mielibyśmy żadnej racji, która by nas upewniała, że przysługuje im doskonałość prawdziwości." R. Descartes, *Rozprawa ...*, s. 46. Dodatkowo: "[...] wszystko to, co ujmuję jasno i wyraźnie jako rzeczywiste, prawdziwe i w pewien sposób doskonale, to w całości w niej [idei Boga, T. Ś.] się zawiera." R. Descartes, *Medytacje ...*, s. 62.

[20] R. Descartes, List do profesorów Sorbony [w:] R. Descartes, *Medytacje ...*, s. 6.

[21] "Tak samo, ponieważ jest w nas idea Boga, czyli najdoskonalszego bytu słusznie możemy pytać, jakiej zawdzięczamy ją przyczynie; a taką w niej znajdujemy niezmierną, że łatwo na tej podstawie nabieramy pewności, że nie mogła być nam dana inaczej jak tylko przez coś, w czym zaiste mieści się pełnia wszystkich doskonałości, tj. przez realnie istniejącego Boga." R. Descartes, *Zasady ...*, s. 16.

[22] Tamże, s. 57

[23] "Trzeba więc się zgodzić, że mamy wszyscy ideę Boga i że nie możemy nie wiedzieć, ani jaka jest ta idea, ani co należy przez nią rozumieć, ponieważ bez tego nie moglibyśmy nijak poznać Boga. Próżno zaś mówilby ktoś na przykład, że Bóg jest i że jakiś przedmiot czy jakaś doskonałość mu przynależą; byłyby to czcze słowa, ponieważ pozbawione jakiegokolwiek znaczenia nie dawałyby nic umysłowi; a to byłoby już wyjątkowo bezbożną i zuchwałą rzeczą." R. Descartes, List do Mersenne'a z VII 1641, [w:] F. Alquié, *Kartezjusz*, s. 268.

[24] Por. r. Descartes, *Medytacje ...*, s. 92.

[25] "[...] przyrodzone światło rozumu, czyli zdolność poznawania dana nam przez Boga nie może nigdy uchwycić żadnego przedmiotu, który by nie był prawdziwy, o ile tylko został uchwycony przez nią samą, tzn. o ile ujęty został jasno i wyraźnie." R. Descartes, *Zasady...*, s. 22.

[26] R. Descartes, *Medytacje ...* s. 63.

[27] "Ponadto ćwiczyłem się w dalszym ciągu w metodzie, którą sobie przypisałem, gdyż poza tym, że przestrzegałem tego, by kierować zawsze wszelkie me myśli wedle jej prawideł, znajdowałem od czasu do czasu parę godzin, które poświęcałem na stosowanie jej w szczególności do zagadnień matematyki przez oderwanie ich od wszelkich zasad innych nauk, których nie uważałem za dostatecznie pewne". R. Descartes, *Rozprawa ...*, s. 34.

[28] "Poznałem [...], że byłem substancją, której całą istotę czy naturę stanowi wyłącznie myślenie i która dla swego istnienia nie wymaga żadnego miejsca i nie zależy od żadnego przedmiotu materialnego. Tak, że oto *Ja*, czyli dusza, dzięki której jestem, tym czym jestem, jest nawet łatwiejsza do poznania niż ono, a nadto, gdyby nie było wcale ciała, dusza nie przestałaby być tym wszystkim, czym jest". Tamże, s. 39.

[29] Por. List Kartezjusza do Mersenne'a z 6 V 1630, [w:] Alquié, *Kartezjusz*, s. 185.

[30] Tamże.

[31] Najwcześniej wspomina o niej w Prawidłach do kierowania umysłem. Por. R. Descartes, *Prawidła do*

*kierowania umysłem*, Warszawa 1937, Prawidło IV oraz w korespondencji z Mersennem. Zob. Listy z: 15 IV 1630, 6 V 1630, 27 V 1630, [w:] Alquié, *Kartezjusz*, s. 183 -189.

[32] Por. Tamże s. 185.

[33] Tamże, s. 185.

[34] R. Descartes, *Prawidła ...*, s. 34

[35] "A że (wedle niego) tak potężna mechanika była niczym innym jak ładem odcisniętym przez Boga na wierzchu własnego jego dzieła, które my zwykliśmy nazywać naturą, przeto uważał, że lepiej oglądać się na ów wielki wzorzec i iść gorliwie za jego przykładem, niż na prawidła i sentencje ustalane kaprysem licznych gabinetowych mędrców, których urojone zasady nie dają żadnych owoców, ponieważ nie odpowiadają ani naturze, ani osobie spragnionej wiedzy". Relacja A. Bailleta, biografą Kartezjusza [w:] F. Alquié, *Kartezjusz*, s. 190.

[36] Kosmologii poświęca Kartezjusz Traktat "Le Monde" z 1632 roku, a także części II, III, IV swych *Zasad filozofii*.

[37] Obok teoretycznej i metafizycznej części pracy filozofa, Kartezjusz praktycznie od początku swoich pism i korespondencji wskazywał na konieczność przekładalności tych prac na konkretne ich zastosowanie. Miały się one przysłużyć polepszeniu bytu człowieka, zwalczaniu chorób, wydłużaniu życia ludzkiego. Zamysł ten stanowił uzasadnienie metafizyki i hold tym wszystkim, którzy nie będąc filozofami, nie uczestniczyliby bezpośrednio w kontemplacji Boga na drodze *Medytacji*. Cenne jest to, że czyniąc swe życie rozumnym i korzystając rozumnie z dóbr cywilizacji technicznej ludzkość, dzięki Kartezjuszowi, partycypuje bezsprzecznie w Byciu Najwyższym. Por. R. Descartes, *Rozprawa ...*, Część szósta. W tej także kwestii zob. L. Chmaj, *Rozwój filozoficzny Kartezjusza*, Kraków 1930, s. 60 - 64.

[38] R. Descartes, *Cogitationes privatae*, [w:] F. Alquié, *Kartezjusz*, s. 172.

[39] Założenie o dobroci Boga jest jedynym fundamentem myśli Kartezjusza. Bóg, jeśli by tego chciał, mógłby zwodzić nas także w tych rzeczach, co do których nie mamy żadnych wątpliwości. Jedyna ostoja naszych przedsięwzięć w sytuacji niemożliwości ich skonfrontowania z Jego wolą, polega na fakcie ufności w Jego dobroć. Poza nią człowiek jest bezradny. Por. R. Descartes, *Medytacje ...*, Medytacja trzecia i czwarta.